NIEDZIELA 5 STYCZNIA 1936 ROKU. Nr. 60



# MÓJ ŚWIATEK

Tygodniowy dodatek „Kurjera Zachodniego” dla dzieci.

Pod redakcją Czarnego Wujaszka.





# KOCHANE DZIECI!

*Dziś dopiero mam możność złożenia Wam najserdeczniejszych życzeń noworocznych, abyśmy w zdrowiu doczekali przyszłego Nowego Roku, pracując z pożytkiem dla siebie i innych.*

*W Nowym Roku wydawnictwo nasze przygotowało dla Was nielada niespodziankę: oto w następnym numerze „Mojego Światka“ ukaże się łamigłówka, za której rozwiązanie każdy dostanie tabliczkę czekolady.*

*Szczegóły tego niezwykłego konkursu znajdziecie w przyszłym numerze „Mojego Światka“,*

*CZARNY WUJASZEK.*

# OŚMIORNICA

Nurek Thompson miał opuścić się na dno morza. Był tam podobno zatopiony statek z olbrzymią ilością złota.

Thompson należał do najlepszych nurków — bał się jednak trochę; nic dziwnego — statek leżał dwieście metrów poniżej poziomu morza. Na tej głębokości ciśnienie wody jest ogromne. Wprawdzie Thompson miał specjalnie skonstruowany skafander — ale przyrząd ten był wypróbowany jedynie na małych głębokościach.

Thompson wkładał na siebie gruby, gumowy ubiór, usztywniony stalowym szkieletem. Do stóp i pasa przymocowano mu ołowiane ciężary, a na głowę włożono hełm stalowy ze szklanemi, grubemi okularami. Ukryte w ogromnych rękawicach dłonie kończyły się stalowemi hakami. W kostjumie tym Thompson miał wygląd człowieka-maszyny „robota“.

Była godzina dziesiąta rano, gdy zaczęto go opuszczać w morze. Skafander był zawieszony na żelaznym łańcuchu i łączył się gumową kiszką z maszyną do pompowania powietrza. Co do łańcucha, to Thompson wyrażał pewne wątpli-

wości: czy aby się nie zerwie? Ale kapitan statku oraz inżynier, kierujący robotami, zapewniali, że nie.

Thompson opuszczał się coraz niżej, powoli, i komunikował przez telefon swe uwagi i wrażenia. „Wolniej... jeszcze widać światło, choć jak przez grube, zielone szkło. Jakieś nieznane ryby uwijają się przedemną... Już zupełnie ciemno, zapalam reflektor...“

Kilkanaście minut ciszy, potem podniecony głos:

„Znalazłem! Statek jest! Leży na boku! Tył ma całkiem zniesiony! Przestać odkręcać łańcuch! Posuwam się teraz wzdłuż statku, od strony pokładu. Zamiast kominów — trzy dziury, ale tędy nie podobna dostać się do środka. Spróbuję od tyłu!

Znowu cisza. Potem:

„Bardzo trudno poruszać się w tym skafandrze! Tył statku przedstawia jedno rumowisko poskręcanych blach i belek! Dźwigam się w górę...

Potem:

„Coś się rusza! Potworna ośmiornica... Unosi się w górę.. Zamąciła wodę, nic nie widzę... Obejmuje mnie swemi mackami! O Boże! Ratujcie! Ra—tun...

Głos się przerwał.

Gdy Thompson ujrzał ośmiornicę, nie przeraził się jej wcale. Miewał z niemi już nieraz do czynienia. Ta była wprawdzie wielka ponad miarę, ale od czego nóż? A nóż miał Thompson umocowany w rękawicy prawej ręki. Bez drżenia pozwolił się opleść jednym z jej ramion, poczem żgnął. Ale ośmiornica nie puściła i nie uciekła, jak to ośmiornice zwykłe były czynić. Thompson żgnął poraz drugi: w odpowiedzi na to ośmiornica oplotła go drugiem ramieniem i ścisnęła mocno. Uścisk był tak silny, że aż zatrzeszczały stalowe wiązania skafandra. Wtedy Thompson wydał z siebie okrzyk „ratujcie“! Reszty tam na górze nie usłyszeli — ośmiornica przerwała połączenie.

Ale na statku zrozumieli: zaczęli ciągnąć skafander. I tu okazała się słuszność uwag Thompsona: łańcuch nie wytrzymał ciężaru. Może by i wytrzymał, gdyby nie potworna ośmiornica. Pękł.

Zaczęła się okropna walka człowieka z napół galaretowatem zwierzęciem. Thompson zagłębiał raz po raz nóż w potwornie grubych ramionach ośmiornicy, darł ostremi hakami jej ciało — ona zaś, jak gdyby nic nie czuła, oblepiała skafander coraz bardziej, coraz silniej zaciskała ramiona, wgniatając stalowe pręty w ciało Thompsona...

---

Na statku z przerażeniem spostrzegli przerwanie się łańcucha. Czekali sporą chwilę: a nuż Thompson wynurzy się z topieli? Miał przecież specjalne urządzenie w tym celu. Ale czekali napróżno. Wreszcie inżynier wpadł na pomysł:

— Uchwyt stalowy!

„Uchwyt“ był to przyrząd, skonstruowany nakształt potężnych szczęk, automatycznie zamykających się. Opuszczono go w morze, w miejscu, gdzie znikł Thompson. Trzykrotnie wyciągano go na powierzchnię — za każdym razem wracał próżny. Wreszcie za czwartym razem uchwycił coś. Z biciem serca ciągnęli marynarze ciężkie brzemię. Wreszcie wyciągnęli — ogromna, wijąca się ośmiornicę.

Wszyscy bezradnie opuścili ręce
— Przepadł...
— Zginął...
— Szkoda go...
— Możeby spróbować jeszcze raz...

Wtem na powierzchnię morza, w odległości kilkunastu metrów od statku, wypłynął szaro - stalowy przedmiot.

— Thompson! Thompson wyratował się!

Istotnie był to Thompson. W kilka minut wyłowiono go, a w godzinę później siedział w kajucie przy szklance wina i opowiadał o swych przeżyciach.

# ŻĄDZA WIEDZY

Nieraz zdarzyło się, iż wielcy i głośni w świecie mężowie nie mieli za młodu sposobu nabycia potrzebnych nauk szkolnych, że nie uczęszczali do szkół wyższych ani nie korzystali z bibljotek i muzeów; co więcej, każdy prawie krok rozwoju swojego umysłu okupywali największemi ofiarami a przecież wielkie ponieśli zasługi i głośną okryli się sławą. Pochodzi to stąd, iż wszystko to czego im los odmówił, zdobyli własną, gorliwą i wytrwałą pracą. Takim był między innymi Piotr Anich, który żył w połowie 18-go stulecia.

Był on synem ubogiego górala w Alpach tyrolskich.

Wzrósł między krowami i owcami. Jak tylko dorósł, posłano go do szkółki wiejskiej, gdzie nauczył się prędzej i łatwiej czterech działań rachunkowych niż czytania i pisania. Dlatego nauczyciel radził mu zostać kupcem przepowiadając mu wielki majątek. Ukończywszy nauki w szkole, Anich wrócił do trzody w górach, uprawiał rolę, a w zimie pod kierunkiem ojca zajmowali się misternemi wyrobami z drzewa w czem nadzwyczaj celował. Był zawsze poważny i nieśmiały, zastanawiał się uważnie nad wszystkiem i wiele myślał najchętniej jednak przypatrywał się obszarowi nieba i krążącym po niem gwiazdom.

Po śmierci ojca nie mógł już powstrzymać gorącej chęci nauki. Umiał zaledwie czytać, pisać i rachować, a miał już lat 28. Pędzony naprzód nieprzepartą żądną wiedzą, pewnego dnia wziął laskę, kapelusz i powędrował do Innsbrucku. Tam udał się prosto do profesora matematyki w uniwersytecie i zapytał go:

— Panie, czy to ty zajmujesz się uważaniem gwiazd i nieba?

—Tak jest — rzekł profesor — a dlaczego pytasz?

— Bo i ja także chciałbym poznać bieg gwiazd. Kiedym pasał bydło z przyjemnością się im przypatrywałem.

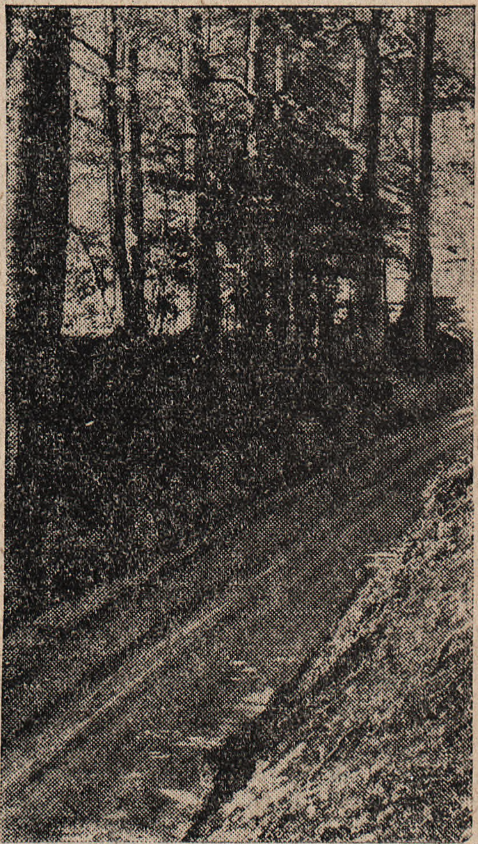
Uczony profesor nie wierzył uszom swoim, słysząc te słowa z ust wieśniaka, którego ręce i twarz ogorzała wskazywały większą sposobność do pługa niż do uczonych książek. Mimo to, celem zbadania jego zdolności, zadał mu kilka trudniejszych zapytań, na które młody wieśnia odpowiedział jasno

i trafnie. Prosił go tedy profesor, ażeby go w każde święto odwiedzał.

Od tego dnia w ciągu czterech lat można było widzieć Anicha, bez względu na pogody, odbywającego w każde święto długą drogę z gór do Innsbrucku. Przychodził i pracował z tym samym porządkiem i systematycznością jakiej coraz więcej uczył się poznawać we wzniosłym układzie wszechświata. Postępy jego w matematyce, w optyce i astronomji były tak szybkie tak niemal cudowne, że uniwersytet, uznając jego naukę, powierzył mu wykonanie globusu niebios

Ażeby godnie odpowiedzieć położonemu w nim zaufaniu, Anich zapragnął przewyższyć wszystko co dotychczas w tym kierunku zrobiono. Zanim się zabrał do dzieła, w chwilach wolnych nauczył się pisać kaligraficznie i rysować. Wtedy dopiero, mając wszelkie ku temu potrzebne wiadomości rozpoczął pracę, w której przydała mu się nabyta w ciągu długich wieczorów zimowych. Na tokarni toczył z drzewa oba globusy, na których rysował później cały zastęp gwiazd uszykowanych w konstelacje, a do tego z mosiądzu wyrzynał pierścienie, zęby i cały potrzebny mechanizm. Wreszcie ukończył to arcydzieło, wielkością i dokładnością przechodzące wszystko, co w tym rodzaju znano. Za pomocą mechanizmu, przez Anicha wynalezionego, kula gwiaździsta obracała się zupełnie tak, jak się sklepienie niebios pozornie obraca około ziemi. Kiedy jednak ukończony globus twórca jego chciał odstawić do Innsbrucku, okazało się, iż tak ogromnej kuli nie można było przez drzwi wytoczyć; musiano aż ścianę domu rozebrać ażeby usunąć przeszkody. Z owocem pięcioletnich trudów Anich pociągnął do Innsbrucku tą samą drogą, którą tylekroć odbywał, nie zważając na burze i słoty, zimna i upały.

Do dzisiejszego dnia globus Anicha przechowuje się w Innsbrucku, stanowiąc prawdziwą ozdobę tamtejszego muzeum; podziwiają go uczeni i prostaczkowie, nietylko jako rzecz niezmiernie ciekawą, lecz także jako wymowny dowód tego, co człowiek uczynić może, jeżeli tylko chce.



DROGA W GÓRĘ NA TERENY NARCIARSKIE

# Zwyczaje noworoczne

Wszystkie ludy chrześcijańskie obchodzą Nowy Rok szczególnie uroczyście. Osoby pokrewne między sobą, zaprzyjaźnione i znajome życzą sobie nawzajem pomyślności. Przeszło już niejako w obowiązek składać życzenia osobiście lub piśmiennie krewnym, przyjaciołom, dobroczyńcom itp.

Praojcowie nasi na Nowy Rok witali się słowami: „Bóg cię stykaj", co znaczyło polecenie opiece Bożej, dosłownie zaś: „Niech cię Bóg dotknie błogosławieństwem".

Na Mazowszu i na Kujawach w dniu 1 stycznia, jako noworocznym, w wielu rodzinach wieśniaczych musi być na obiad podana „prażucha", inaczej „lemieszka", z mąki pszennej, żytniej lub gryczanej. Młodzież spożywając lemieszkę, uderza się wzajemnie łyżkami po policzkach, a następnie smaruje ciastem okna. Ma to wyrażać życzenie, aby „wszystkie usta i wszystkie domy napełnione były obficie przez cały rok chlebem".

Dlatego też Nowy Rok powinien zastać na stole każdego gospodarza spory bochen chleba z solą i każdy wchodzący do chaty obowiązany jest „chleba gościnnego" przełknąć. Dawniej, gdy w Polsce była obfitość dzikich zwierząt, kolendnicy chodząc z szopką, oprowadzali młodego wilczaka lub niedźwiedzia. W braku żywych zwierząt przebierano się w ich skóry: stąd też powstało przysłowie, zachowane jeszcze tu i ówdzie: „biega jak z wilczą skórą w Nowy Rok po kolendzie".

W przysłowiach ludowych i wierszykach Nowy Rok często bywa wspominany, jak np.:

„Na Nowy Rok
Przybywa dnia
Na kurzą stopę,
Na barani skok.

albo też:

„Kiedy przyjdzie Nowy Rok,
Już ku wiośnie bliski skok".

Z dnia noworocznego rolnicy zwykli brać wróżbę na cały rok, między innemi powtarzając:

„Nowy Rok pogodny
Będzie zbiór dorodny".

W dawnej Polsce święto Nowego Roku nazywano „maikiem", „gaikiem" lub „nowem latkiem". Dziatwa obnosiła wtedy małą choinkę, lub jakie inne ustrojone drzewko, śpiewając:

„Nasz maik zielony,
Pięknie ustrojony,
Z nim do dworu wstępujemy,
Na ten Nowy Rok".

# Odpowiedzi Czarnego Wujaszka.

**J. WÓJCIKÓWNA.** Owszem, mam choinkę i też wcale ładną. Łamigłówki oczywiście można nadsyłać.

**LEŚNA BOGINKA.** Nie zgadzam się z Tobą w tem, że Basia to nieładne imię. Naodwrót sądzę, że jest śliczne, a śliczniejsze jest jeszcze i przez to, że imię to nosiła jedna z najpiękniejszych postaci Trylogji sienkiewiczowskiej, Barbara Borzobohata, później żona bohaterskiego Wołodyjowskiego, godna w męstwie swego dzielnego męża. Czy czytałaś Trylogję?

**HALINKA JASTRZĘBIEC - TOBOLSKA.** Serdecznie dziękuję za życzenia abym się doczekał ładnej willi na Waszym pięknym Pomorzu. Nawzajem życzę Ci tego wszystkiego, co Twój Tatuś i Mamusia, a oni Ci przecież życzą najlepiej z pośród wszystkich ludzi na świecie.

**LUCJAN OCIEPKA.** Bardzo się cieszę, że znów wracasz do „Mojego Światka". Przysłałeś mi kartę ze zlotu spalskiego. Czy byłeś na tym zlocie?

# ODGADNIJCIE

**ROZWIĄZANIE ŁAMIGŁÓWEK Z NR. 59 „MOJEGO ŚWIATKA".**

**ŁAMIGŁÓWKA:** Narodzenie Chrystusa Pana.

**ARYTMOGRAF:** L.O.P.P. broni każdego obywatela. Wstępujcie więc w jej szeregi.

**LOGOGRYF PODWÓJNY:** Włochy — Abisynja.

**ROZWIĄZANIA NADESŁALI:** 1) Jasia Jędrzejewska; 2) Jadzia Jędrzejewska; 3 Władysława Kalówna, 4) Czupurny Jurek z Dąbrowy; 5) Miruś Grzeszczak z Będzina; 6) Tadeusz Grzeszczak z Będzina; 7) Ryszarda Dudzik; 8) Mały Ułan z Będzina; 9) Jagódka Janiszowska z Dąbrowy; 10) Henryk Kościak; 11) Isieńka Ottówna z Dąbrowy; 12) Jan Kurpik 13) Juljan Sikora; 14) Basia z Sosnowca; 15) Kasia Różyczka; 16) Zbyszek Filatelista; 17) Obgryziona kopystka; 18) Halka Filatelistka; 19) Jasia Filatelistka; 20) Lopka z Sosnowca; 21) Maryś Muzykant; 22) Mały Zuch; 23) Harcerska Perła; 24) Tęcza; 25) Halinka Jastrzębiec-Tobolska z Chojnic; 26) Leśna boginka.

**NAGRODY OTRZYMALI:** 1) „Dzieci Puszczy" kapitana Marryata, 2) Ryszarda Dudzik — „Rozbójnik Morski" J. Bohuszewicz, 3) Maryś Muzykant — „Wyspa błądząca" J. Vernego. Znaczki pocztowe z f-my Wł. Czechowski w Sosnowcu: Mały Ułan z Będzina i Halka Filatelistka.

## ŁAMIGŁÓWKA

**Ułożyła Halinka Jastrzębiec-Tobolska z Chojnic (na Pomorzu).**

Z podanych sylab ułożyć 17 wyrazów, których pierwsze litery czytane pionowo dadzą imię i nazwisko znanego malarza polskiego.

**SYLABY:** gor ra fon del ro tuz rac ins mi li dja ry syl har klo lan sa ty tac y ko ry ta ger ka ca la mar ir e de ry po ren zy tynkt der a ma jas ka da ja ma na li ja ni i ja ka ja.

**ZNACZENIE WYRAZÓW:** 1) Zamieszanie. 2) Nauka o moralności. 3) Rzeka w Afryce. 4) Karność. 5) Samogłoska. 6) Żywica. 7) Miasto w Rosji. 8) Gniew. 9) Zapaleniec. 10) Port we Francji. 11) Zmyślność. 12) Gatunek śliwki. 13) Imię męskie. 14) Upiększenie. 15) Stołek drewniany. 16) Imię żeńskie. 17) Wyspa.

## METAGRAM.

Przez W . . . . — do kąpieli służy.
Przez S . . . . — dobra, gdy śnieg jest duży.
Przez P . . . . — jest dziewczyny mianem.
Przez H . . . . — imię wszystkim znane.

## KONIKÓWKA.

| | | |
|---|---|---|
| J | G | S |
| i | I | A |
| Ł | A | O |
| S | M | A |

Poczynając od litery „J", ruchem konika szachowego odczytać powyższy napis (tytuł znanej bajki).

FILATELISTKA — KAZIA KOSIŃSKA 25

# NA CZERWONĄ PLANETĘ

## OPOWIADANIE Z NIEDALEKIEJ PRZYSZŁOŚCI

— Andrzej w małej kamerze astronomicznej, znajdującej się obok kabiny pasażerskiej gromadził wszelkie posiadane zapasy broni i amuncji, balony z gazami wybuchowemi, wynalazek Mirskiego.

— Przynieśliśmy naszą broń — odezwał się Mayrci — to są specjalne kulki elektryczne, unicestwiające działanie wszelkich przyrządów bojowych.

— Dawać je tu! — zawołał Andrzej.

Po dziesięciu minutach Ptaszyński zameldował:

— Maszyna gotowa, panie profesorze!

— Proszę czuwać, ja dam znak, gdy trzeba będzie wylecieć! Czy „oni mają jakieś przyrządy do latania? zwrócił się do Karey.

— Mieli, ale tajemnicę ich robienia zabrali ci, którzy pojechali na Ziemię.

— Chwała Bogu! tego się najwięcej bałem! odetchnął profesor.

Teraz sam odszedł szybko do kamery maszyn, a reszta obecnych zgromadziła się przy oknie.

Nagle doktór opuścił lornetkę, przez którą obserwował okolicę.

— Andrzeju.... spojrzyj — rzekł szybko.

Andrzej przyłożył do oczu perspektywę i zdrętwiał. W odległości może półtora km. zwarta masa „ich“ i najróżniejszych maszyn.

— Idą! szepnął zmienionym głosem.

W tej chwili do kabiny wpadł profesor.

— Wszyscy na krzesła! — rozkazał. — Andrzeju, proszę do okna! Gdy będą o jakieś pół kilometra od nas, strzelaj z korkowca i usiądź szybko na fotelu! zawołał — i tak prędko, jak wszedł, wybiegł z kabiny.

Ala blada, lecz spokojna, zajęła miejsce na swem krześle. Marsjanie ulokowali się na podłodze, doktór w fotelu i Andrzej z ręką na cynglu korkowca stał u okna.

A złowroga masa Russów rosła. Już gołem okiem młodzieniec odróżnia wielkie maszyny o dziwacznych kształtach i olbrzymią ruchliwą nawałę „ich“.

— Ognia! — pomyślał! przyciskając kurek. Jednocześnie usiadł na swem krześle.

Huk wystrzału zmieszał się z wybuchem gazów i „Orzeł Biały“, lekko, jak ptak, którego imię nosił, wzbił się w przestworza. Po chwili przez tubę usłyszano rozkaz profesora:

— Doktór, Andrzej i Marsjanie wstać i z karabinami do okna! A-la niech siedzi spokojnie!

Płonący z ciekawości i lęku wzrok Ali przywarł do okien. Mężczyźni i dwaj umiejący się obchodzić z bronią Marsjanie stali z brauningami w ręku przy nich.

— Uwaga! jedziemy nad „nimi“! skomenderował przez tubę Mirski.

Pocisk szybował ponad skłębioną masą Russów, wznosząc się zaledwie na około 4 km. nad powierzchnią Marsa. Stopniowo jeszcze obniżył się.

(Dalszy ciąg za tydzień)